Nr. 275. Kraków, Piątek, 26 listopada 1909. Rok II.

# GAZETA POWSZECHNA

**PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.**

**Ogłoszenia:** od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska L. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**



## W NUMERZE:



## Z chwili politycznej.

Powszechne naprężenie zajmujących się polityką wiedeńską nie zostało zaspokojone żadną niespodzianką z dnia wczorajszego. Obecny stan rzeczy w Wiedniu znakomicie charakteryzuje tytuł dzisiejszej naszej korespondencji wiedeńskiej: „Kołowacizna“. Tak, rzeczywiście nic innego, jak tylko kołowacizna była na wczorajszej konferencji przewodniczących klubów, na pełnej Izbie, na wet na Kole polskiem, gdzie wszyscy stwierdzili, że Niemców należy zwalczać, ale... delikatnie! Prym w kołowaciźnie Koła polskiego wiódł wczoraj Stojałowski — najgruntowniejsze zaś zarysy przyszłej naszej polityki wiedeńskiej podali ludowcy, przedkładając do uchwalenia rezolucję, opartą na zasadach, wypowiedzianych przez niedzielną konferencję swoich posłów w Krakowie. (Szczegóły w dziale „Wiadomości polityczne“).

Dzień wczorajszy nie przyniósł ani wielkich burzy w Izbie, ani uspokojenia wśród dotychczasowych zapaśników parlamentarnych — tem mniej rozwiązania parlamentu, którem zwolna grożono.... Dzisiejsze posiedzenie też zapewne nie będzie inne, wnioski nagle pójdą dalej jeden za drugim, a wieczorem Koło Polskie z łatwą do przewidzenia uchwałą mameluków bienertowskich, by znowu popróbować rokowań.

## Śmierć byłego bandyty.

Są ludzie, stanowczo twierdzący, iż istnieje na świecie jakaś bezwzględna sprawiedliwość, która musi dosięgnąć wcześniej czy później człowieka, co wyrządzał drugim krzywdę.

I gdyby chciał zwolennik tego zapatrywania poprzeć swoje wywody przykładami, to niech we źmie historję byłego bandyty Władysława Probczyka, górnika z Zagłębia Dąbrowskiego, a z pewnością przekona przeciwnika.

Zamęt rewolucyjny w Królestwie Polskiem tudzież towarzystwo złych ludzi zrobiło z niego bandytę. Organizacje socjalistyczne ogłosiły publicznie, iż z Probczykiem nie mają nic wspólnego, mimo iż ten podaje się za bojowca.

Zagrożono mu nawet karą.

Snać jednak w bandytyzmie Probczyk słodko zakosztował, gdyż ostrzeżenie nie sprawiło na nim wrażenia, lecz w dalszym ciągu napadał i rabował.

Pewnego dnia otrzymał „wyrok śmierci“. I to go nie odwiodło od niebezpiecznego zajęcia, dopiero, gdy sam został napadnięty, przekonał się, iż naprawdę życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Udało mu się jednak z zasadzki wyjść cało.

Uciekł do Krakowa. Tu jednak, tropiony przez wysłańców organizacji samosądu z Zagłębia, nie widział innego sposobu, jak uciec do Ameryki.

Przez Wiedeń i Antwerpię dostał się do Liverpoolu. Stąd Probczyk przysłał list do żony, którą pozostawił z dwojgiem dzieci w Dąbrowie, polecając aby osiadła w Krakowie, dokąd wysłał jej pewną kwotę pieniędzy na utrzymanie, zawiadamiając, ją jednocześnie, że wkrótce postanowi o jej losie.

Było to przed czterema laty. Probczykowa zamieszkała w Krakowie i otrzymała tam jakieś miejsce.

Przed kilkoma miesiącami wróciła Probczykowa do Dąbrowy strasznie wynędzniała. Opowiadała ludziom, iż otrzymywała od męża listy, ale pisał, iż źle mu się powodzi W ostatnim liście donosił jej, iż dostał miejsce w kopalni św. Pawła pod Cherry.

Stamtąd też Probczykowa przed miesiącem otrzymała przesyłkę pieniężną i list z poleceniem od męża, aby razem z niejaką Kubasikową, zamieszkałą pod Krakowem, która też ma męża górnika w Cherry, wybrała się do Ameryki na stałe zamieszkanie. Probczykowa przed dwoma tygodniami opuściła Zagłębie i odnalazła ową Kubasikową. Miały się one obie wybrać w podróż w końcu bieżącego miesiąca. Tymczasem przed kilku dniami nadszedł od Kubasika do żony telegram, w którym donosi, żeby przyjechała sama, gdyż Władysław Probczyk zginął tragiczną śmiercią podczas okropnego wybuchu gazów w kopalniach pod Cherry.

## Nieoceniona pomoc psów policyjnych.

W ostatnich tygodniach okazała się ona rzeczywiście nieocenioną — dość wspomnieć o wytropieniu zbrodniarza Sołtysiaka w Poznańskiem, a oto znowu donoszą z Berlina o nowej „pracy“ dwu psów policyjnych, uwieńczonej znakomitym wprost skutkiem.

W jednem z miast niemieckich zginęła gdzieś nagle 7-letnia córka ogrodnika w powrocie ze szkoły. Po parugodzinnych gorączkowych poszukiwaniach całej rodziny, domowników i sąsiadów, znaleziono jej trupa w gąszczach. Na szyji miało biedactwo ślady duszenia, nadto w piersi 3 rany od pchnięcia nożem, z których jedna była śmiertelna.

Podejrzenie nie padło na nikogo, posłano więc po psy policyjne, by, za węchem idąc, wytropiły zbrodniarza. „Prinzowi I“ i „Bolkowi“ dano do powąchania sukienkę dziewczynki — i zaprowadzono na miejsce zbrodni. Psy poczęły wietrzyć i znalazły porzucony opodal pod drzewem nóż skrwawiony, w którym poznano własność 16-letniego ucznia ogrodniczego Pöhlinga. Przyparty do muru, przyznał się do winy i opowiedział jej szczegóły.

Powracającą ze szkoły dziewczynkę zwabił w gąszcze i rzucił się na nią, by ją udusić. Gdy popadła w omdlenie, kłuł ją scyzorykiem, a potem chciał ją jeszcze zgwałcić, ale odstąpił od tego zamiaru, widząc przed sobą stygnącego już trupa. Zawlókł go dalej o jakie 12 metrów i uciekł, okrążając to miejsce kilkakrotnie dla zmylenia śladu.

Charakterystyczne jest, że psy odnalazły także z całą dokładnością drogę, którą zbrodniarz przebył, nie straciły nawet węchu w czasie jego przeprawiania się przez moczary i rzekę.

# Zamach na oficerów we Wiedniu.

Wczorajszy dzień minął na poszukiwaniach za zbrodniarzem, którym miał być człowiek wyrysowany przez ekspedjentkę pannę Posselt. W sferach urzędowych nie bardzo wierzą w jej opowiadanie, zwłaszcza, iż woźny Born przeczy temu stanowczo. co ekspedjentka opowiedziała. Woźny ów bardziej zasługuje na to, by mu wierzyć, gdyż zasięgnięte o nim informacje od jego przełożonego brzmią bardzo dla niego chlubnie.

Za sferami urzędowemi podziela cały prawie już Wiedeń, iż manipulantka owa, osoba nerwowa, pod wpływem rozczytywania się o zamachu w dziennikach wiedeńskich, całą historję o „Angliku“ zmyśliła.

Przedewszystkiem nie można w to wierzyć, jakoby listy przyniesione przez nieznajomego, nie mogły się zmieścić do skrzynki pocztowej, bo przecież w przedsionku gmachu poczty znajduje się skrzynka „na próbki“, do której kupcy rzucają nawet paczki z próbkami, i te się zmieszczą w otworze; cóż mówić o listach? Dalej niemożliwem jest, aby człowiek nieznajomy wchodził za przegrodzenie, przeznaczone dla urzędników, gdyż to jest surowo wzbronione, a do tego drzwi wchodowe są stale zamknięte. A wreszcie panna Posselt, siedząca przy ostatniem okienku plecami do wchodu, nie mogła widzieć tak dokładnie owego człowieka, gdyby nawet wszedł za przegrodzenie, bo jest ona krótkowidzącą. Nie mogła też tak dokładnie spamiętać rysów pierwszy raz widzianego człowieka, aby później po upływie 24 godzin narysowała jego podobiznę.

To też opowiadanie jej straciło zupełnie na ważności; natomiast tu i owdzie odzywają się głosy, że może i ona jest wmieszaną w całą tę tajemnicę. Może... któż siedzi w duszy ludzkiej, aby wiedział, co się w niej dzieje?

Natomiast natrafiono na nowy ślad, który może być pewną wskazówką w dalszem poszukiwaniu. Jest nim opowiadanie jednego czeladnika stolarskiego. Mianowicie zeznał on, iż wieczorem dnia 13 b. m. był we winiarni.

Skoro już miał stamtąd wychodzić, przystąpił do niego jakiś młody elegancki pan i zapytał, czyby za pewnem wynagrodzeniem nie odniósł kilku listów na główną pocztę. Czeladnik zgodził się na to. Wtedy ów pan wręczył mu kilka listów i dał napiwek w kwocie 4 koron. Opuścił też winiarnię i pod pozorem, iż udaje się na pocztę, ruszył w jej kierunku. Listy, mimo przyrzeczenia rzucił do najbliższej skrzynki pocztowej.

Kiedy mu pokazano koperty listów, w jakich wysłano truciznę do oficerów, oświadczył, iż są one całkiem podobne do tych, które rzucał.

Oprócz tego śladu nadsyłają do biura bezpieczeństwa coraz to nowe odkrycia.

I tak jedna apteka doniosła o żołnierzu, który chciał kupić cyankalję; to znów aptekarz z Badenu nadesłał wiadomość, iż przed kilku dniami był u niego pewien pan, który zapytywał o sposób robienia kapsułek. Wiadomości takich jest już cały stos.

Do tej chwili stwierdzono, iż wysłano razem 8 listów, z tych 4 do oficerów we Wiedniu, 2 do Stanisławowa, 1 do Przemyśla i 1 do Litomierzyc.

Upada również twierdzenie, jakoby był to akt zemsty ze strony oficera, który nie awansował, gdyż listy były wysłane i do tych, którzy zostali przy awansie listopadowym pominięci.

Według zestawień urzędu pocztowego listy wrzucono do skrzynki pocztowej; listy te łatwo w otwór weszły, gdyż nie były zbyt grube; wrzucono je nocą z 13 na 14 b. m. Znawczyni pisma panna Adolfina Poppée nadesłała do biura bezpieczeństwa swoje uwagi co do pisma, jakie załączono do przesyłek. Między innemi pisze:

„Pismo to człowieka młodego, zdrowego o sympatycznym wyglądzie; jest prawdopodobnie majętnym, oszczędny w domu, rozrzutny poza domem. Z zawodu jest technikiem, gdyż okazał się bardzo dobrym rysownikiem. Z pochodzenia jest Węgrem.“

Są to naturalnie tylko przypuszczenia, gdyż niemożliwem jest zbadanie takich okoliczności, z charakteru pisma, jakie zestawiła panna Poppée.

## Ze świata.

(Pierwszy adwokat-kobieta w Rosji. — Nowa sekta w Rosji).

W petersburskim sądzie okręgowym wystąpiła po raz pierwszy w Rosji w roli adwokata kobieta p. Fleischitz. Na sali sądowej znajdowało się wiele publiczności, prawie wszyscy członkowie nadzoru prokuratorskiego i bardzo wiele adwokatów. Podprokurator, który występował w tej sprawie, przed rozpoczęciem posiedzenia zgłosił protest przeciw dopuszczaniu p. Fleischitz, jako kobiety, do spełniania obowiązków obrońcy, przyczem powoływał się na to, że świadectwo, wydane p. F. przez radę adwokatów przysięgłych co do posiadania godności pomocnika adwokata przysięgłego, nie ma mocy. P. Fleischitz w odpowiedzi na to oświadczyła, że prawo nie zabrania kobietom występować w roli obrońców. Występujący w sprawie tej adwokaci przysięgli popierali oświadczenie p. Fleischitrz. Sąd po półgodzinnej naradzie postanowił dopuścić p. F. do obrony, wobec tego, że ustawy sądowe w zasadzie pozwalają na to, przewidując w niektórych wypadkach samodzielne wystąpienie kobiety. Wobec takiej rezolucji sądu, prokurator oświadczył, iż opuszcza salę obrad. Na to przewodniczący sądu Tagancew oświadczył, że podprokurator może opuścić salę sądową tylko w razie otrzymania na to pozwolenia sądu. Awokat Adżemow prosił o mianowanie nowego podprokuratora.

*

Wiadoma rzecz, że w Rosji sekty powstają bardzo często i nawet dużo zyskują zwolenników. Obecnie również rozpowszechnia się tam sekta „Nowy Izrael“. Podobno w Samarskiej gubernji całe wsie przechodzą na to wyznanie. W sferach duchownych powstał z tego powodu wielki popłoch. Zwierzchnikiem tej sekty okazuje się jakiś Wasyl Łubkow, chłop z woroneskiej gubernji, który obecnie mieszka w Rostowie nad Donem, gdzie też sekta ta ma główne swe siedlisko. Zasadnicze rysy tej sekty polegać mają na tem, że jej wyznawcy odrzucają znak krzyża, obrazy święte oraz sakrament małżeństwa — uznają za to wielożeństwo i zamianę żon, przyczem nie biorą pod uwagę bliskich stosunków pokrewieństwa — nie uznają dzieci, zarówno zrodzonych z takich stosunków, jak i z prawosławnych małżeństw.

# Z życia krakowskiego.

## Seans spirytystyczny.

Ogłoszone przez nas szczegóły rozmowy z duchami wzbudziły olbrzymie zainteresowanie. Do „Groty fantastycznej“ p. Piątkowskiego przy ul. Florjańskiej schodzą się ludzie, by na własne oczy odczytać ów protokół seansu pierwszego, zawieszony nad jednym ze stolików cukiernianych — zgłasza się także spora liczba chętnych do uczestniczenia w najbliższem posiedzeniu, nie wszystkie jednak zgłoszenia można uwzględnić, bo rzecz odbywa się w zamkniętem kółku. Redakcja otrzymała kilkadziesiąt listów z pytaniami, jakie mamy zadać duchom do rozwiązania. Z ważniejszych wymienimy: wywołać ducha ks. Kordeckiego i spytać go o zbrodniarzy jasnogórskich; ducha Towiańskiego spytać o znaczenie cyfry 44 itd. Ktoś znowu żądny sensacji chce od ducha dowiedzieć się nazwiska truciciela oficerów wiedeńskich. Nie brak

H. DE BALZAC.

## Gorliwość młodej żony.

Z arcydzieła Balzaka „Małe niedole pożycia małżeńskiego“, które świeżo opuściło prasę w polskim przekładzie Boy'a, wyjmujemy tę doskonałą scenkę.

Pośród nieocenionych rozkoszy kawalerskiego życia, każdy mężczyzna stawia na pierwszym miejscu nieograniczoną swobodę wstawania z łóżka. Kapryśne fantazje powolnego przebudzenia wynagradzają melancholję samotnego układania się do spoczynku. Możesz kręcić się w swojem łóżku na wszystkie strony, ziewać, jakby cię ktoś mordował, wydawać okrzyki, z których mógłby cię kto posądzić o jakieś niezdrowe radości. Możesz łamać najświętsze zobowiązania z dnia poprzedniego, zostawiać płonący ogień na kominku i niezagaszoną świecę w lichtarzu, możesz wreszcie zasypiać na nowo, naprzekór najpilniejszym zajęciom. Wolno ci jest złorzeczyć twoim trzewikom przygotowanym przy łóżku, które zieją ku tobie otwartemi paszczami i podnoszą nastawione uszy, wolno ci być ślepym na migotanie promieni słonecznych wdzierających się przez szparę firanek, głuchym na donośne napomnienia natrętnego zegara; przeciągać się w swojem łóżku mówiąc do siebie: „No tak, wczoraj ta sprawa mogła być pilną, ale dziś już nie jest. Wczoraj jest szaleńcem, dziś jest mędrcem, ponieważ przedziela je noc, noc, która przynosi z sobą dobrą radę, noc, która oświeca... No tak, miałem iść, miałem załatwić, przyrzekłem... Jestem leniwy, lekkomyślny... ale jak oprzeć się pokusom ciepłego łóżka? Nogi mam jak bezwładne, muszę być jakiś niezdrów, a zresztą, za dobrze mi jest tutaj... Chcę jeszcze zanurzyć się w fantastyczny świat moich snów, chcę jeszcze odnaleść na chwilę te nieporównane kobiety, te postacie skrzydlate i urocze. Wreszcie udało mi się pochwycić garstkę soli, aby nią posypać ogon tego ptaka, który wiecznie uchodził przedemną. Zdołałem przecież wziąć na lep tę zwodnicę, trzymam ją wreszcie“...

Twój służący czyta twoje dzienniki, szpera w twoich listach, pozwala ci spoczywać w spokoju. I zasypiasz na nowo, kołysany odległym turkotem pierwszych porannych wozów. Te straszliwe, hałasujące, piekielne wozy naładowane mięsem, te wózki o blaszanych wymionach pełnych mleka, które czynią hałas tak piekielny, które formalnie trzaskają bruk na kawałki, dla ciebie zdają się jechać po puchu, przypominają ci dźwięki najczarowniejszej orkiestry. Gdy dom cały się trzęsie i chwieje w posadach, ty masz uczucie marynarza, kołysanego na morzu lekkim zefirem.

Wszystkim tym rozkoszom, ty sam dopiero kładziesz koniec, zdzierając z zaspanej głowy fular, mnąc go w ręku niby serwetę po obiedzie i prostując się w łóżku na swojem t. zw. siedzeniu. I klniesz sam na siebie mamrocząc pod nosem jakieś surowe napomnienia, jak n. p.: „Do stu djabłów, trzebaż się raz zerwać, — kto chce do czegoś dojść, powinien wstawać rano, — wyłaźże leniwcze, drabie“.

Na tem zatrzymujesz się przez chwilę. Rozglądasz się po pokoju, zbierasz myśli. Wreszcie wyskakujesz z łóżka, — jednym rzutem! — wysiłkiem całej energji! — z własnej woli! — Poprawiasz ogień, spoglądasz z pod oka na najcierpliwszy ze wszystkich zegarów i pocieszasz się optymistycznemi refleksjami tej treści: „X. jest leniwy, może jeszcze zastanę go w domu! — Będę się spieszył. — Jeżeli już wyszedł, to i tak go gdzieś złapię. — Będzie przecież chyba czekał na mnie. — Kwandrans spóźnienia dozwolony jest przy każdem spotkaniu, nawet między dłużnikiem a wierzycielem“.

Wciągasz z furją trzewiki, ubierasz się tak szybko, jak wówczas, gdy obawiasz się zostać zaskoczonym w niedokładnym stroju, upajasz się rozkoszą pośpiechu, zapinasz co drugi guzik; wreszcie, wybiegasz krokiem zwycięzcy, gwiżdżąc pod nosem, wywijając laską, marszcząc energicznie brwi, pędząc przed siebie.

— Cóż u licha, powiadasz sobie, ostatecznie nic nikomu do tego; robisz co ci się podoba!

Ty, biedny żonaty człowieku, popełniłeś to głupstwo, iż powiedziałeś swojej żonie: „Moja droga, jutro... (niekiedy wie o tem już parę dni naprzód) muszę wstać bardzo wcześnie“. Nieszczęsny Adolfie, w dodatku byłeś na tyle nieostrożny, że poparłeś ważność twojego rendez vous zapomocą niezbitych dowodów: „Chodzi o to... i o to... i wreszcie o to...“

Na dwie godziny przed świtem, Karolina budzi cię ostrożnie i mówi łagodnym szeptem:

— Adolfie, Adolfie!...

— Co? pali się?... zaraz...

— Nic, nic, śpij, pomyliłam się, wydawało mi się, że wskazówka była tutaj, o, patrz! Jest dopiero czwarta; możesz spać jeszcze dwie godziny.

Powiedzieć człowiekowi: „masz jeszcze dwie godziny snu“, czyż to nie jest w nieszczęściu to samo, co powiedzieć skazanemu na śmierć: „Jest teraz piąta rano, masz czas do wpół do ósmej“? Odtąd sen twój zmącony jest złowieszczą myślą, która, podobna skrzydlatemu nietoperzowi, obija się po zakątkach twojego mózgu.

(Dok. nast.)

też zapytań i dowcipnych, boleśnie dowcipnych. Jeden z czytelników naszych chce od jakiegoś życzliwego ducha dowiedzieć się, czy i kiedy nastąpi... podwyżka płacy służby miejskiej? Inny znowu pyta, czy nauczycielstwo długo jeszcze będzie wzdychało do podwyższenia pensji... Widocznie są to interesowani, co już zwątpili w normalne załatwienie słusznych spraw i duchów wołają na pomoc. Naturalnie zapytamy o wszystko i zdamy o tem sprawę w niedzielnym numerze tj. w sobotę popołudniu.

## Z miasta.

**Z teatru miejskiego.** W tragedji Wyspiańskiego rozdzielono role w następujący sposób: Samuel — p. Sosnowski, Joas — p. Solska, Natan — p. Weychert, Jewdocha — p. Wysocka, Dziad — p. Masymiljan Węgrzyn, urlopnik — p. Józef Węgrzyn, Jukli — p. Siemaszko; w rolach epizodycznych wystąpią pp.: Mielnicka, Kopczewska, Sokolicz, Brandt, Stępowski Puchalski, Miarczyński, Senowski, Rydzewski i w. i. W komedji Korzeniowskiego: Panna Mężatka" rolę tytułową wykona p. Sulima, inne ważniejsze role objęli pp.: Wolska, Stanisławski, Jednowski i Miarczyński.

**Re ertuar teatru miejskiego** na przyszły tydzień: Poniedziałek dn. 29 bm.: „Noc listopadowa". Wtorek: „Wieczór trzech króli", komedja Szekspira (początek o godzinie 7-mej). Środa: „Sędziowie" oraz „Panna Mężatka". Czwartek: „Gromiwoja". Piątek: „Sędziowie" i „Panna Mężatka". Sobota: „Szczęście Frania", komedja w 3 aktach Wł. Perzyńskiego i „Sezon", komedja w 1 akcie Wł. Perzyńskiego. Niedziela: o godzinie 3-ciej „Kopciuszek", o godz. wpół do 8-mej „Szczęście Frania" i „Sezon". Poniedziałek: „Król".

**Teatr ludowy.** Dziś pierwszy raz „Nitouche", wesoły i melodyjny wodewil Hervy'ego. W roli Celestyna wystąpi p. Aleksander Szarkowski, artysta teatru łódzkiego. „Nitouche" powtórzoną będzie w piątek, w sobotę i w niedzielę po południu.

**Koncert ku czci śp. Noskowskiego** urządza Tow. muzyczne 26 bm. w Starym Teatrze z następującym programem: 1. Adagio, B-dur na wielki kwartet smyczkowy. Orkiestra. 2. Odczyt o śp. Noskowskim — dr Władysław Żeleński. 3. Symfonja F-dur „Od wiosny do wiosny". I. Wiosna — Molto con affezzione. II. Lato — Czar nocy świętojańskiej — Adagio molto espressivo. III. Jesień. Okrężne (Śpiew dożynkowy i taniec). Allegro. IV. Zima. Cisza i martwota w przyrodzie. Burza śnieżna. Powrót wiosny i powitanie poranka słonecznego. Adagio molto — Allegro energico e marcato. Orkiestra. 4 Świtezianka, Ballada do słów Adama Mickiewicza, na sola, chór i orkiestrę. Świtezianka: P. Zofja Bandrowska. Strzelec: P. Bol. Wallek-Walewski. Chór mieszany.

**Uroczystość listopadowa dla młodzieży** odbędzie się w niedzielę 28 bm. staraniem Sekcji odczytowej krakowskiego Ogniska nauczycielskiego w sali Muzeum techniczno przemysłowego (ul. Franciszkańska l. 4). Program uroczystości jest następujący: 1) Słowo wstępne — wypowie p. T. Piotrowski. 2) Chór uczniów szkoły wydz. im. św. Jana Kantego pod kierownictwem p. Issepiego. 3) Deklamacja wyjątków z Improwizacji Mickiewicza — wygłosi uczeń szk. wydz. im. Kazimierza W. Neiger. 4) Obrazy świetlne — objaśni p. Orszulski. 5) Chór uczniów — (jak wyżej). Początek o godz. 3 po południu. Bilet wstępu dla starszych 30 hal., dla młodzieży 10 hal. Bilety można wcześniej nabywać w Ognisku nauczycielskiem (ul. Kanonicza l. 19) od 4—6, w dniu uroczystości przy wejściu na salę.

**Staraniem Tow. pielęgnowania nauk społecznych** odbędzie się w piątek 3 grudnia br. o godzinie 8-mej wieczorem w sali Towarzystwa technicznego przy ul. Straszewskiego l. 28 odczyt p. dra Edwarda Strassburgera „O kooperacji spożywczej w Królestwie Polskiem". Goście. wprowadzeni przez członków, mają wstęp wolny.

**Ze Straży Polskiej".** Dnia 26 (w piątek) bm. odbędzie się bezpłatne zwiedzanie fabryki maszyn i narzędzi rolniczych p. Edmunda Zieleniewskiego, urządzone przez Akad. Koło „Straży Polskiej". Akad. Koło zaprasza uprzejmie wszystkich interesujących się sprawą przemysłu swojskiego do jaknajliczniejszego wzięcia udziału. Zwiedzającym udzielać będą fachowych wyjaśnień inżynierowie fabryki. Punkt zborny w lokalu „Straży Polskiej" ul. Floriańska l. 1, I p. o godzinie kwadrans na 3 po południu.

**Zarząd „Związku akademickiego".** Na pierwszem zwyczajnem posiedzeniu ukonstytuował się wydział w następujący sposób: Prezes: Roman Wicherek, słuch. med. Wiceprezes: Władysław Tomanek, słuch. praw. Sekretarz: Hieronim Szantruczek, słuch. med. Wicesekretarz: Wacław Wojakowski, słuch. med. Skarbnik: Jan Mieszkowski, słuch. agronom. Wiceskarbnik: Jan Stachnik, słuch. praw. Gospodarz: Tadeusz Rupik, słuch. praw. Wicegospodarz: Edward Heidrich, słuch. praw. Czasopiśmienny: Maksymiljan Popper. Wiceczasopiśmienny: Hieronim Szantruczek. Wydziałowi: Edward Puder, słuch. fil.; Juljan Holik, słuch. praw; Włodzimierz Srokowski, słuch. praw. Zastępcy wydziałowych: Tadeusz Zieja, słuch. med.; Henryk Weber, słuch. med.; Józef Kroupa, słuch. med.; Wilhelm Wnuczek, słuch. med. Przewodniczący komisji kontrolującej: Zygmunt Cygnarowicz, ryg. praw. Członkowie: Józef Kuś, ryg. med.; Ludwik Tangl, ryg. praw. Przewodniczący Sądu honorowego: Ludwik Tangl, ryg. praw. Członkowie: Józef Kuś, ryg. med.; Zygmunt Cygnarowicz, ryg. praw. Przewodniczący komisji zabawowej: Maksymiljan Popper, słuch. med.

**Uzdrowotnienie Krakowa.** Towarzystwo lekarskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem kończyło przerwaną na zeszłotygodniowem posiedzeniu debatę w sprawie uzdrowotnienia miasta. W dyskusji zabierali głos: radca dworu Ingarden, który omówił obszernie rządowy projekt ubezpieczenia miasta przed powodzią i wykazał, że przekop Wisły (projekt posła Sikorskiego) ze względów sanitarnych jest niemożliwy, a to z tego powodu, że po przełożeniu koryta Wisły, Kraków znalazłby się nad cuchnącą wodą. Mowca zaznacza także, że względy narodowe powinny starać się zatrzymać Wisłę pod Wawelem, tak, jak z dawien dawna płynie. (Oklaski.) Przemawiali następnie dr Janiszewski i prof. Odo Bujwid za rządowym projektem. Zasady zagospodarowania gruntów pofortyfikacyjnych przedstawił dr Bier, który zastanawiał się nad nowelą budowlaną, projektującą trzy strefy na gruntach pofortyfikacyjnych: strefę willową, czyli domów zbytkowych, przemysłową i tanich mieszkań. Mowca wskazuje, że brak w projekcie strefy handlowej, oraz uważa projektowaną szerokość ulic (12 metrów) za dużą ze względu, że domy na gruntach pofortyfikacyjnych będą niewielkie i otoczone ogrodami. Dr Norbert Gertler oświadcza się za koniecznością urządzenia drugich plantacji szpilkowych, przez co zyskałoby miasto powietrze ozonowe.

Prof. dr Ciechanowski oświadcza się również za projektem rządowym i uzdrowotnieniem miasta, sądzi jednak, że nie należy psuć tego, co dotąd jest korzystne, bo obecne warunki Krakowa są dotąd wyjątkowym trafem szczęśliwe. Dzielnice fabryczne na południu i południowym wschodzie, dymna kolej od północy, powodują, że wiatry odwracają te dymy od miasta. Od zachodu mamy przestrzeń otwartą i wiatr wieje od błoń. Polepszyć te stosunki — można, ale nie należy psuć tego. co dotąd jest dobre. (Żywe oklaski.)

Dyskusję zamknęło przemówienie prezesa profesora Dobrzańskiego.

**Jubileusz Niderlandzkiego Tow. Ubezpieczeń na Życie.** 25 lat upływa dzisiaj, odkąd Niderlandzkie Towarzystwo Ubezpieczeń rozpoczęło swoją działalność w Autrji i przez swoje ścisłe wypełnianie warunków, jak niemniej ułatwianie ubezpieczonym dotrzymywania zobowiązań, zdołało się wybić na pierwszorzędne stanowisko. Rezerwa premjowa przekroczyła już sto miljonów, premje i procenty siemnaście i pół miljona, a suma ubezpieczeń i rent doszła do trzystu czterdziestu jeden miljonów. Dotychczas wypłacono za odszkodowanie i udziały w zyskach ośmdziesiąt pięć miljonów.

**Aresztowanie Putyry.** Z Wiednia donoszą telegraficznie, że nastąpiło tam wczoraj aresztowanie Jana Putyry, owego maniaka podającego się za księcia i cara, a będącego tylko synem ubogiego szewca. Jak wiadomo Putyra zemknął eskortującemu go żandarmowi do Lwowa i uciekł w niewiadomym kierunku około Jarosławia. W liście do „Czasu" podał, że jest w Częstochowie, tymczasem oparł się o Wiedeń, gdzie zamieszkał w trzeciej dzielnicy od 22 listopada. Putyra nie ukrywał się wcale przed okiem policji wiedeńskiej, gdzie zameldowany był jako Stanisław Jabłoński z Bochni, koncypjent adwokacki. Tajemnica dziecka, które zostawił swego czasu Putyra u stróżki domu l. 3 przy ul. Niecałej, nie została jeszcze ostatecznie rozjaśnioną. W tych dniach nadszedł jednak do tut. dyrekcji policji list od ks. Jana Barala z Bukowiny, w którym oznajmia on, że zna Putyrę, który był półtora roku dependentem notarjalnym w Birczy. Putyra zabrał zeszłego roku, małego chłopca Jasia, który się znajdował u owego księdza, rzekomo pod tym pozorem, że arystokratyczna jakaś rodzina poleciła mu wyszukać dziecko, któreby mogła adoptować za swoje. Ks. Baral zwraca się więc do dyrekcji policji czy ów „Jasio" nie jest identycznym z dzieckiem pozostawionym na ul. Niecałej.

**Dobrana para oszustów.** Policja krakowska od dłuższego już czasu poszukiwała niejakiego Adama Góralika, żonatego elektrotechnika z Rudnik, podejrzanego o sprzeniewierzenie 1900 K. Wczoraj wieczorem około godz. 10-tej spostrzegli dwaj egenci policji pp. Włodyka i Rechowicz mężczyznę, przechadzającego się po linji A-B, którego wygląd zgadzał się z rysopisem poszukiwanego Góralika. Mężczyzna ów szedł w towarzystwie eleganckiej kobiety, która gracją zwracała powszechną uwagę. Agenci przystąpili do owej pary i aresztowali ją. Na inspekcji policji okazało się, że mężczyzna jest rzeczywiście owym poszukiwanym defraudantem. Kobieta, w której towarzystwie szedł aresztowany, jest damą z półświatka maskującą zręcznie swe pochodzenie i „zawód". Nazywa się Helena Sołowska. Przed kilku tygodniami przybyła do naszego miasta i skompaniła się z oszustem. Zacna para wzięła się na pomysłowy sposób. Ona szła ulicą przed Góralikiem oddalona o kilka kroków od niego, szumiąc jedwabiami zbytkownych kostjumów. Kokieteryjne zachowanie się damy, zwracało oczywiście uwagę i nie brak było amatorów, których marzeniem było ujrzeć ją przy swym boku. Dama nie opierała się, lecz zachowywała się do pewnego stopnia wyzywająco. Nieszczęśliwy adonis brnął coraz więcej w miłosnych wynurzeniach. Rachuby te jednak okazywały się zgubnemi, bo w jakiś czas po przyłączeniu się jegomościa do owej damy, zjawiał się „opiekun" Góralik i w świętym oburzeniu żądał — wynagrodzenia za „napastowanie porządnej kobiety". Przeważnie zdarzało się więc, że niefortunny Don-Juan rezygnował z dalszej przyjemności i obawiając się publicznego skandalu okupywał się znaczną nieraz kwotą. Pomysłową parę aresztowano i odstawiono „pod telegraf" celem dalszego śledztwa.

Dodać należy, że dyrekcja policji otrzymała już kilkakrotnie doniesienia przeważnie z kół wojskowych, że nieznana kobieta „naciągnęła" w ten sposób kilkunastu oficerów. Stwierdzono również, że pomysłowa para już przeszło od dwóch miesięcy uprawiała swój rentowny proceder, bo jak się okazało młodzi ci ludzie utrzymywali się jedynie z tego przez czas kolejnego pobytu we Lwowie, Przemyślu i Krakowie.

**Aresztowania.** Policja aresztowała 43-letniego Jana Kowalskiego, podejrzanego o kradzież t. zw. liwaru, t. j. dźwigni, służącej do podnoszenia kół. Kowalski miał skraść ową dźwignię, wartości 50 kor. na szkodę p. Haubenstocka, właściciela domu spedycyjnego, pod firmą „Bujański".

„Pod telegrafem" znalazł również schronienie Franciszek Karliński, 14-letni służący Lebla Rubinsteina, który dopuszczał się systematycznie kradzieży drobnych kwot z sklepu skór swego służbodawcy.

**Ogłoszenie dostawy.** Intendantura 10 korpusu w Przemyślu zakupi sposobem kupieckim dla wojskowych magazynów żywności w Przemyślu, Gródku Jagiellońskim, Stryju, Jarosławiu, Łańcucie, Rzeszowie i Dębicy większe ilości żyta i owsa z terminem dostawy od grudnia 1909 do maja 1910 r. Oferty wnieść należy przed dniem 10 grudnia b. r. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

### Repertuar teatrów krakowskich:

| | | im Słowackiego | ludowy |
|---|---|---|---|
| Czwartek | | Gromiwoja | Nitouche |
| Piątek | | Lady Frederick | Nitouche |
| Sobota | | Sędziowie i Panna mężatka | Nitouche |
| Niedz. | po poł. | Żołnierz król. Madag. | Nitouche |
| | wieczór | Sędziowie i Panna mężatka | Sztygar |

## PODGORZE.

**Powrót do kraju.** Nadszedł znowu czas, w którym robotnicy rolni tłumnie powracają z Prus, aczkolwiek wynędzniali, przeciążeni nadmierną pracą, wyzyskani umiejętnie przez pijawki pruskie, to jednak z pewną zaoszczędzoną kwotą i zadowoloną miną, że przecież w gospodarstwie domowem coś się załata, coś się dokupi, rozszerzy za zarobione w pocie czoła pieniądze. — Na stacji w Podgórzu-Płaszowie gwarno. Ludziska zmęczeni, z tobołami, całą falangą wysiadają z wozów kolejowych, ażeby czekać na połączenie do innych stacji. Na połączenie takie trzeba nieraz i nockę przeczekać. Wiedzą o tem dobrze podgórskie szumowiny. Więc się gromadzą na dworcu w oczekiwaniu nieumiejących się orjentować w sytuacji rolników, czyhając na nieświadomych, ażeby pod jakimkolwiek pozorem wyzyskać ich doszczętnie. Od kilku dni widzimy między godziną 7—8 wieczorem przeciągające tłumy robotników rolnych w towarzystwie znanych włóczęgów i złodzieji podgórskich, którzy rzekomo litują się nad przejezdnymi, zapraszają ich na nocleg, a równocześnie okradają, dziewczęta młode gwałcąc i oszukując. Mamy tego niezliczone dowody, a policja niejednokrotnie notuje podobne fakta wyzyskiwania, zapraszając naciągaczy „pod telegraf“. Wczoraj dowiedzieliśmy się, że coraz częściej zdarzają się wypadki wymuszenia, podobne ostatniemu, jaki pokrótce opiszemy. Dwóch robotników podgórskich zaprosiło Wawrzyńca Bratkę na nocleg. Przed spaniem atoli poddali mu myśl wstąpienia „na jednego“ do szynku. W szynku towarzyszy przybywało, Bratka ostatnie pieniądze wydawał i ociężały, senny, pragnął nareszcie się gdzieś do snu ułożyć. Znużony zdrzymnął się nieco, a kiedy oczy otworzył, nie zobaczył koło siebie nikogo. Wobec tego udał się na policję, która mu ofiarowała nocleg w cymbrze aresztanckiej, a za wydrwigroszami śledzi energicznie.

**W jasny dzień obdzierają.** Złodzieje tak się u nas rozpanoszyli, że zaczynają kraść w jasny dzień. — Wczoraj przechodzącej przez most podgórski Bercie Mandelbaum zabiegło kilku wyrostków drogę w celu rabunku. Jeden z tych sprawców, którego już wyśledzono i aresztowano, nazwiskiem Roman Waszka, przyskoczył do zaczepionej i wyrwał jej torebkę, zawierającą 100 koron w banknocie. U aresztowanego pieniędzy nia znaleziono.

**Listy gończe.** Sąd obwodowy w Tarnowie ściga listem gończym Józefa Porębskiego, 38-letniego, obwinionego o zbrodnię oszustwa, zbiegłego w niewiadomym kierunku. — Sąd powiatowy w Krakowie ściga listem gończym obwinionych o zbrodnię kradzieży Jonasa Liebermana, 15-letniego terminatora kuśnierskiego z Krakowa, zamieszkałego przy ul. Skałecznej l. 5, jakoteż Izraela Selcera, 20-letniego, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Józefa l. 33, i Jana Majchera false Bonarskiego, 19-letniego, rodem z Wyciążów. Wszyscy oni zbiegli w niewiadomym kierunku.

## Z przed kratek sądowych.

### Echo wypadku przy ul. Sebastjana.

Jak już donosiliśmy, przed kilku miesiącami zaszedł w ul. Sebastjana nieszczęśliwy wypadek upadku z wozu robotnika Błażeja Tomaszewskiego, który dostał się pod koła wozu i poniósł śmierć na miejscu. Winę tragicznej śmierci Tomaszewskiego ponosi gmina, a mianowicie dróżnik miejski, który nie rozkazał zasypać głębokiego rowu, ciągnącego się na całej prawie szerokości ulicy. Sprawa ta była przedmiotem rozprawy sądowej, lecz zaniechaną została skutkiem sprzeciwu syndyka miejskiego.

Zastępca wdowy ś. p. Tomaszewskiego wniósł oskarżenie subsydjarne, a niezależnie od tego wdrożył imieniem poszkodowanych skargę o odszkodowanie.

Rozprawa ta odbyła się wczoraj przed krajowym sądem cywilnym. Zastępca miasta dr Bąkowski usiłował zbić zarzut, jakoby rów był przyczyną śmierci ś. p. Tomaszewskiego i nazwał ten rów „niewinnem zagłębieniem“, jakich setki znajduje się na ulicach miasta Krakowa (no, ładne stosunki bezpieczeństwa!) Dr. Bąkowski powoływał się przytem na orzeczenie komisji i wykazywał, że rów ten był zaledwie na 15 cm. głęboki.

Twierdzenie to zbił znakomicie zastępca poszkodowanej dr Leopold Feuereisen i udowodnił, że komisja owa odbyła się w 14 (!) dni po wypadku, gdy rów był już zasypany całą furą piasku bezpośrednio po przejechaniu ś. p. Tomaszewskiego.

Po dr Feuereisenie zabrał ponownie głos dr Bąkowski i w dalszym ciągu ponowił osobiste wycieczki przeciw żonie ś. p. zmarłego, zarzucając jej szantaż i chęć wyprocesowania czego od gminy.

Dr Feuereisen zareagował na to niesmaczne wystąpienie i zgłosił wniosek o nałożenie na dra Bąkowskiego grzywny za nieuzasadnione wycieczki przeciw poszkodowanej.

Charakterystycznem było zachowanie się dra Bąkowskiego, który sądząc, że trybunał odrzuci skargę *a limine* przygotował sobie spis kosztów sądowych i chciał je przedłożyć trybunałowi, lecz ten po długiej naradzie uchwalił wszystkie wnioski dra Feuereisena i dopuścił wszystkie zaofiarowane dowody, poczem odroczył rozprawę.

Ciekawy i znamienny objaw tworzy fakt, że gmina z której powodu poniósł śmierć nieszczęśliwy, nie poczuwa się do wynagrodzenia krzywdy nieznaczną choćby kwotą biednej wdowie. Nie wątpimy, że prezydent miasta dr Leo nie dopuści do dalszego hańbiącego procesu i osobistą interwecją zmusi gminę do odszkodowania.

## Mianowania w szkolnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Józefa Hrapkowicza nauczycielem 6-kl. szkoły męskiej w Tłumaczu; ks. Nestora Kisilewskiego nauczycielem religji gr. kat. 5-kl. szkoły męskiej w Tyśmienicy; Eugeniusza Szostaka nauczycielem 5-kl. szkoły męskiej w Bełzie; Władysława Dziewotę nauczycielem kier. Antoniego Salę i Zygmunta Lepiankę nauczycielami 4-kl. szkoły mieszanej im. Sienkiewicza w Przemyślu; Józefa Górnisiewicza nauczycielem kier. 4-kl. szkoły męskiej im. Konarskiego w Jarosławiu; Leona Magierowskiego nauczycielem kier. 4-kl. szkoły w Bukowsku; Jana Siekierskiego nauczycielem 4-kl. szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową im. Mickiewicza w Rzeszowie; Jana Urbana nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. Sienkiewicza w Rzeszowie; Konstancję Mazarakównę nauczycielką 4-kl. szkoły żeńskiej im. Jadwigi w Rzeszowie; Helenę Krzyżanowską nauczycielką 4-kl. szkoły w Bilczu złotym.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Michała Kozińskiego w Demni; Zdzisława Stańczewskiego w Słowicie; Stefana Liczkowskiego w Targowicy — nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: Józefa Dragana w Chmielówce; Antoninę Budkowską w Cześnikach; Stanisławę Beczyńską w Oskrzesińcach; Dymitra Hawryluka w Zwiniaczu; Bronisławę Paulównę w Krasnem — nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Józefa Sydora w Nastaszczynie; Gabryela Pawłyszyna w Mołodyczu; Dymitra Terebeńca w Makowisku; Marję Łukaczównę w Kostrzy Ryjach; Stanisława Antosza w Wólce niedźwieckiej; Cecylję Pankównę w Drohiczówce; Franciszka Sikorę w Korabnikach; Romana Królikowskiego w Psarach, Genowefę Tatomirową w Świętoniowej.

# Kronika prowincjonalna.

**Obchód Słowackiego na wsi.** Ku czci Słowackiego odbędzie się 28 bm. o godzinie 4-tej po południu w sali szkolnej w Wyciążach uroczysty wieczorek, urządzany przez Komitet, w skład którego wchodzą: kierownik szkoły Karol Gotkiewicz i nauczycielki Florentyna Strasikówna i Agnieszka Wójcikówna, tudzież poseł Wójcik. Przemawiać będzie dr Wróbel. Dochód przeznacza się na gimnazjum w Orłowej im. Jul. Słowackiego.

**Obchód Słowackiego w Szczakowej.** W niedzielę, 21 b. m., odbył się tu uroczysty wieczór ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin twórcy „Króla-Ducha“. Inicjatywa obchodu padła ze strony młodej instytucji oświatowej, t. j. Kółka miejscowego „Związku Chórów i Teatrów włościańskich“. W ładnie przystrojonej sali wypadła ta uroczystość bądźcobądź wspaniale. Słowo wstępne wypowiedział w bardzo składnej formie sekretarz Kółka p. Maksymiljan Romanowicz, treściwie zebrawszy materjał powstania tej instytucji, w końcu zwrócił się z apelem do zebranych o wspieranie jej. Następnie zaprodukował się wcale udatny sekstet grą na cytrach, a mianowicie pp. T. Kostja, H. Kostja, Nowaczyński, J. R. Roch, A. Kliszczerówna, A. Szapkowski, budząc na sali żywe zadowolenie i ogólny aplauz. Również p. K. Skotnicki pełną swadą i przejęciem się wygłosił „Kulig“ J. Słowackiego. Przybyły z Krakowa akad. agr. Romanowicz scharakteryzował życie i twórczość wieszcza. „Dziesiąty pawilon“, odegrany przez członków Kółka, dał niezbite dowody zrozumienia należytego sztuki, jak i przejęcia się rolą przez poszczególnych amatorów. W grze odznaczali się pp.: Romanowicz M. (Konrad), Romanowicz R. (żandarm), Skotnicki (oficer), Smereczyński (pułkow.), A. Matejko (L. Narbut). Wieczór zakończył obraz z żywych osób „Apoteoza wieszcza“. *Widz.*

**Z działalności handlowej Tow. Kółek rolniczych.** Tow. Kółek rolniczych zwróciło baczniejszą uwagę także na stosunki handlowe wśród naszej ludności i stara się je unormować przez tworzenie spółkowych sklepów Kółek rolniczych, do których w znacznej liczbie przed trzema laty zaprowadzono zasadę współdzielczości. Za przykład, co i w naszych stosunkach na polu akcji kooperatywnej zrobić można, służyć może sklep Kółka rolniczego w Sanoku, spełniający równocześnie rolę hurtowni dla sklepów Kółek rolniczych tamtejszego powiatu. Ostatnia lustracja handlowa z ramienia Zarządu głównego stwierdziła niezwykły rozwój tej instytucji. Założona przed 6 laty z nieznacznym kapitałem K 5200 liczy dziś 65 członków z udziałami w kwocie K 11.444·62. Ogólny ruch pieniężny za cały okres istnienia wynosi K 1,621.643·73, a za ostatnie $10^1/_2$ miesięcy K 346.680·96. Przez przeciąg 6 lat sprzedano towarów za K 764.781·05, za okres ostatnich $10^1/_2$ miesięcy zakupiono ich za K 155.410·31, a sprzedano za K 167.699·82, z tego zaś hurtownie sklepom Kółek rolniczych za K 24.629·67 i to po bardzo niskich cenach, bo zadawalniając się jedynie zyskiem 2%. Po opędzeniu wszelkich kosztów przedsiębiorstwo wypłaciło 8% dywidendy od udziałów, a nadto 3% premji konsumcyjnej dla kupujących.

**Zabawa w „Sokole“.** Staraniem „Sokoła“ w Limanowy odbyło się przedstawienie dwóch sztuk: „Aby handel szedł“ i „Kajcio“. Amatorowie wywiązali się znakomicie z powierzonych sobie ról; na pierwszy plan wybili się pp.: Kutyńska, Wasylkiewiczówna, Królówna i Kutyński, inż. Hudy i Kamiński. Po przedstawieniu bawiono się ochocze aż do rana.

## Nowy Targ-Kowaniec.

(List z prowincji.)

Dzień 21 listopada był dla nas przedmieszczan górali nowotarskich dniem pamiętnym, bo w dniu tym zaczęliśmy poraz pierwszy w zgodzie i jedności radzić nad wspólnem dobrem, nad podniesieniem siebie i współbraci pod względem oświatowym i gospodarczym

Nadspodziewanie licznie zgromadził się na przedmieściu Kowaniec zaproszony zastęp gazdów i mieszczan. Zjawili się też delegaci Koła T. S. L. im. T. Kościuszki z Krakowa, pp.: Owiński i dr. Gofron. Obrady zaczął p. Bełtowski z Now. Targu, wskazując na pracę i trudy różnorodne, jakie czekają każdą grupę ludzi, starających się o poprawę bytu swojego. Referat na temat „Przez oświatę do dobrobytu“, wygłosił prof. Owiński. W obszernym swym wywodzie wykazał referent potrzebę dążenia do oświaty w jedności i zgodzie. Następnie omówił jasno i treściwie największe bolączki ludu naszego, a mianowicie: sprawę uwolnienia go od lichwy, dostarczenia mu taniego kre-

dytu, przez zakładanie Kas Reiffeisena, sprawę samopomocy gospodarczo-handlowej.

Wreszcie wybrano „Komitet organizacyjny“ z pp. Janem Ziębą i Józefem Zubkiem na czele, który ma się zająć urzeczywistnieniem postulatów wygłoszonych przez referenta. Pp. delegaci przyrzekli w imieniu Koła Kościuszki możliwie najwydatniejszą pomoc.

Zgromadzeni rozeszli się po kilkugodzinnych obradach z zamiarem spełnienia dalszych należących do nich obowiązków w zorganizowaniu się szybkiem.

*Obecny.*

### Kurs dla analfabetów.

Z Zarządu Koła T. S. L. im. Kościuszki komunikują nam, że na najbliższem posiedzeniu Wydziału załatwiona będzie sprawa założenia w Kowańcu (przedmieście Now. Targu) kursu dla dorosłych analfabetów.

# Wiadomości polityczne.

## Kołowacizna.

**Wiedeń, 24 listopada.**

*(B)* Historja dnia dzisiejszego da się w dwa ująć zwroty.

Rankiem przygnębienie z powodu zapowiedzi Unji słowiańskiej, iż wniosków naglących nie cofnie.

Po południu otucha, że przecież może jeszcze da się coś wskórać dalszemi rokowaniami.

Co między dwoma temi nastrojami leży, to bezradne miętolenie oklepanych tematów, dobroduszne narady, konferencje, propozycje, nie umiejące się stać wnioskami, potakiwania, niezdolne do skrystalizowania się w uchwałę.

Zaprawdę patrząc na ten parlament szanowny, na tych reprezentantów ludności, skrępowanych nieudolnością wewnętrzną i trwogą, z zewnątrz na nich padającą, litość bierze i miłosierdzie rzewne się odzywa. Stan apatji nie da się jaskrawiej pomyśleć.

Wczorajsza uchwała Unji słowiańskiej, powinnaby stać się punktem wyjścia. Wobec bezprzykładnego w dziejach parlamentaryzmu krętactwa klubu niemieckiego, jakiekolwiek rokowania dalsze z tym klubem byłyby poprostu kpinami. Jaki cel mieć może dalsze obradowanie z ludźmi, który w biały dzień wyrzekają się opinji, przed chwilą wypowiedzianej. Układy z podobną kategorją krętaczy, można prowadzić chyba w obecności dwóch notarjuszów po to, aby, gdy przyjdzie następnie do sporu sądowego, mieć przynajmniej dokumenty i świadectwa. Zgodnego wykonania umowy, oczekiwać nie można.

Po południu o godzinie 2, wszczęło się po trzytygodniowej przerwie posiedzenie Izby pełnej.

Odczytanie bardzo obfitej poczty — w akompaniamencie okrzyków ze strony radykałów czeskich, zapraszających Bienertha, aby sobie poszedł do djabła.

Potem przerwa, celem zapisania się na poczet mowców w dyskusji nad wnioskiem naglącym Kramarza co do ochrony mniejszości narodowościowych, następnie dyskusja otwarta bardzo dzielną mową Kramarza i kontynuowana przez mniej lub więcej powołanych ku temu mowców. Posiedzenie odbywa się wedle wszelkich prawideł. Klekotanie młyna.

Co dalej?

To jedno pytanie ciśnie się na usta wszystkich i czeka nadarmo odpowiedzi.

Ta odpowiedź paść może z jednej tylko strony. Ze strony Koła polskiego.

Dziś rankiem o godzinie 10-tej, zagajone zostało posiedzenie Koła. Prezes Głąbiński wygłosił referat o przebiegu i „wyniku“ swej akcji polubownej. Mówił niemal godzinę całą, a uczestnicy posiedzenia chwalili sobie pana prezesa, jako że przemawiał tak, nibyto, tego — jakby to powiedzieć — no, niby z pewną... „energją“.

Miał powiedzieć mianowicie, że zdaje mu się, jak gdyby rząd stawiał w rozumieniu... przeszkody. (Co za epokowe odkrycie!).

Pojmujecie państwo, co to znaczy, gdy taki c. k. profesor Głąbiński ośmieli się powiedzieć, że mu się zdaje, iż rząd jest nicpotem.

I już przez chwilę wyglądało tak, że może przecież mameluki wszechpolskie ockną się i cisną od siebie precz liberję.

Ale pan Głąbiński, c. k. profesor, wnet się poprawił.

O godz. 11tej przyszło do konferencji przewodniczących klubów i na niej p. Głąbiński oświadczył, że rokowania dalej się toczyć będą, a on, Głąbiński, ma w sobie taką nadzieję niepłonną, że już w dniach najbliższych przyjdzie do obrad normalnych.

Pan Głąbiński ma więc gust zacząć układy na nowo...

A niechże go kaczka kopnie!

Wieczorem o 7mej zbiera się Koło na dalszy ciąg obrad przerwanych przed południem.

Ze wszystkich stron mnie zapewniają, że tym razem Koło nie poświęci się rozmyślaniom o budowach wodnych, lecz podejmie dyskusję polityczną.

Koło polskie mogłoby powziąć uchwałę wzywającą swego prezesa, aby oświadczył prezydentowi ministrów, że jego klub nie udziela odtąd rządowi poparcia.

Ale Koło polskie poweźmie uchwałę wzywającą swego prezesa, aby prowadził akcję polubowną w ciągu dalszym. Naturalnie.

Padam do nóg!

## Przebieg dnia wczorajszego.

Przedpołudniowy czas wczorajszego dnia zajęły w parlamencie obrady konferencji przewodniczących klubów, które jednak do niczego nie doprowadziły. Głąbiński wyraził nadzieję, że przecież coś da się zrobić — Unja słowiańska (Susztersic) powiedziała, że nic wobec krętactwa Niemców — Niemcy (Sylwester) to samo w obec obstrukcji słowiańskiej — Włosi (Conzi) pokłonili się Kołu polskiemu, by dalej coś robiło „względem tego“ — Rusini (Romańczuk) powiedzieli, że... nic nie powiedzą, bo ich przy rokowaniach pominięto— najparadniejszy zaś w tem wszystkiem był „spór bogów“: Bienertha z Adlerem, rządu z socjalistami. Nie tak znowu straszny, bo prezydent ministrów wypomniał prezesowi socjalistów, że tak dużo gadają o potrzebie podtrzymania parlamentaryzmu, a

---

— Ona bredzi w gorączce szepnął ajent, i głośno zapytał:

— Gdzie jest wasz mąż Paweł Kradkiewicz?

— Czy ja wiem? Może u was w piekle, bo już od wczoraj nie przyszedł, aby mnie bić. Och to bicie! Zlitujcie się, zatrzymajcie go u siebie, ja go wam daruję. Nam nic nie brakuje do szczęścia, mamy przecież dość jadła.

To mówiąc zaczęła przyciskać swe blade usta do kawałka chleba.

Dzieci zaś sądząc, że go zje, rzuciły się na nią z krzykiem: Chleba, mamo, chleba, to jest nasz chleb, to my jesteśmy głodne!

Do głębi wzruszony tą okropną sceną odwróciłem się w drugą stronę i spostrzegłem postać mężczyzny, okrytą płaszczem i wsuniętą w najciemniejszy kąt izby. Czyżby to miał być Paweł Kradkiewicz? Szybko przystąpiłem do niego i położywszy rękę na jego barkach zapytałem:

— Kto wy jesteście?

Mężczyzna zwrócił ku mnie swe oblicze, które blask lampki oświecił.

Przerażony cofnąłem się.

— Madzia —!

— Siostra Magdalena — na miłość Boską, nie zdradź mnie pan!

— Czy to możliwe, na tem strasznem miejscu. o tak późnej godzinie, w męzkim stroju, pani — ta uwielbiana —

— ...i wesoła piękność naszego miasta. Dokończ pan, panie komisarzu. Tak to, tak, kto tak jak ja żył w świecie, musi długo pokutować.



dobrej sławie, z posiadania takiego noża łatwiej się może usprawiedliwić.

— Kradkiewicz, o ile sobie przypominam, niedawno został wypuszczony z więzienia.

— Tak, przed dwoma tygodniami i jakoś przez czas dwuletniego pobytu w więzieniu nic się nie udoskonalił w swojem rzemiośle. Widać, że jest człowiek za wygodny, aby się własnowolnie w szkole zbrodni uczyć.

— Ależ on jest pod dozorem policyjnym?!

— Tak jest, ale tylko na papierze. Zresztą jakie ten środek zaradczy ma de facto znaczenie, to już sam pan komisarz wie najlepiej.

— Dobrze, więc z tych poszlak sądzę, że ptaszka w jego gniazdku przyłapiemy.

— Bardzo wątpię, panie komisarzu, bo już wiem z doświadczenia, że Kradkiewicz dnia w którym mu się taka sztuczka uda, nigdy w cieple rodzinnem nie przepędza. Gdyby jednak pan komisarz chciał oglądnąć mieszkanie Kradkiewicza, to mu je może dobrze wskazać ajent Sikora. On je zna doskonale. Ja zaś gdzieindziej będę go tropił — o ile pan komisarz pozwoli.

Oczywiście nie miałem żadnego powodu, aby tak znanemu ze swych zdolności śledczych ajentowi, przeszkadzać w własnowolnem śledzeniu.

Sam zaś omówiłem z ajentem Sikorą naszą wycieczkę do mieszkania Kradkiewicza.

Ponieważ wiadomość o kradzieży dokonanej w nocy doszła do nas dopiero późno po południu, a załatwienie rozmaitych formalności zajęło także chwilę czasu, więc dopiero koło 9 godziny wieczór mogliśmy wyjść z biura.

nic w tym kierunku nie zrobili — równocześnie zaś pochwalił ich za słowa Adlera, że są przeciwni obstrukcji, jeżeli nie dotyka ona kwestji żywotnych.

Widocznie tedy sprawy krzywd narodowych, jakie Słowiańszczyzna w całem państwie ze strony Niemców ponosi, dla międzynarodowych socjalistów nie są kwestjami żywotnemi!

Dalsze gadanie, jak okazuje się, zgoła bezcelowe, na tem urwano, bo czas już było na

### posiedzenie Izby

które rozpoczęło się od uchwalenia pierwszego wniosku Czechów posła Kurandy w sprawie ustanowienia Komisji ugodowej dla kontrolowania rokowań z Węgrami.

Z kolei nastąpił drugi wniosek nagły Unji słowiańskiej, w sprawie ochrony mniejszości narodowych. Wnioskodawca poseł Kramarz, motywując ten wniosek, napiętnował najpierw sztuczne robienie „żywiołowych" hec antyczeskich w Wiedniu (po 6 koron od awanturnika), poczem rozprawił się z twierdzeniem Bienertha o t. zw. bezstronność rządu, wykazując poszczególne wypadki niesprawiedliwej dla innych nieniemieckich narodowości działalności ministrów kolei, sprawiedliwości i handlu. Cesarza nawet wciąga się w walki partyjne przeciw Słowianom. W Austrji, w której większość ludów jest słowiańską, jest niemożliwy system rządu, w którym zasiadają tylko niemieccy mężowie stronnictw, a tylko jako przydatek znajdują się w nim dwaj Polacy. Jeżeli rząd rzeczywiście chce dokonać czynu patrjotycznego, to musi ustąpić miejsca rządowi sprawiedliwemu, któryby już ze względu na swój skład dawał gwarancję, że w Austrji chce się rządzić ze wszystkimi narodami, a nie przeciw większości narodów.

Były jeszcze dwa wnioski nagłe Rusinów, które uzasadniali posłowie Lewicki, Košť i Eugenjusz, również w sprawach autonomji narodowościowej i uregulowania kwestji językowej, poczem odroczono posiedzenie do dziś.

### Koło polskie

przeprowadziło wczoraj wieczór dyskusję polityczną — na wniosek posła Stapińskiego jawną. Wszechpolacy wnieśli przez usta ks. Kopycińskiego rezolucję, by prezydjum Koła polskiego prowadziło nadal swoją akcję pośredniczącą.

Ks. Stojałowski imieniem swojej grupy złożył osobne oświadczenie, będące właściwie polemiką z rezolucjami, zapadłemi na niedzielnej konferencji posłów-ludowców. Twierdzi tedy ta zacna dusza, że większość Koła w niczem się nie przyczyniła do obecnego stanu parlamentu i nie popiera rządu w obecnym składzie, a równocześnie w innej części oświadczenia mówi, że „Koło mogłoby ten rząd zwalczać, gdyby był nam Polakom przeciwny, skoro zaś tego o rządzie obecnym mówić nie można, trudno tylko ze względu na solidarność słowiańską obalać ten rząd". Zadziwiająca logika ks. prałata, a właściwie zwykłe u niego krętactwo, które tak samo ujawnia się w oświadczeniu co do stosunku do Unji słowiańskiej.

Charakterystycznem jest, że ten nowy sojusznik wszechpolski składa osobne oświadczenie, a nie zadawala się rezolucją Kopycińskiego — nie ma to nic innego na celu, jak wysunięcie się, że oto Stojałowski nie zatracił swojej indywidualności i że chce na nowo ćmić ludziom oczy.

Wbrew twierdzeniom Stojałowskiego, że rząd nie jest wrogi dla Polaków, padł poważny głos ze strony również sojusznika wszechpolskiego ks. Londzina, który z całym naciskiem stwierdził, że na całym Śląsku straszny jest ucisk narodowościowy i germanizacja — wobec czego on, jako poseł śląski, nie będzie głosował za prowizorjum budżetowem.

### Stanowisko ludowców.

Parlamentarny Klub ludowców odbył wczoraj popołudniu 3 godzinne posiedzenie z dyskusją polityczną, której wyniki, w osobnej jednogłośnie uchwalonej rezolucji zawarte, przedłożyli wieczorem mówcy Klubu na pełnem Kole.

Poseł Średniawski oświadczył, że prowokacja niemiecka zwraca się już nie tylko przeciw nam w Galicji. Ludowcom nie chodzi o zwracanie się przeciw Niemcom, ale także nie mogą zwracać się przeciw Słowianom. Dowodem rozwielmożnienia się Niemców jest żądanie czterech mandatów do Sejmu galicyjskiego. Utrzymanie obecnych stosunków w parlamencie jest niemożliwem. Ponosi tu winę rząd, który nie okazał dobrej woli w sprawie uruchomienia parlamentu. Trzeba więc wyraźnie oświadczyć się przeciw dzisiejszemu rządowi. Pertraktacje dalsze nie doprowadzą do żadnego rezultatu.

### Oświadczenie prezesa P. S. L.

Poseł Stapiński złożył następujące oświadczenie: W obecnych wypadkach nie wolno nam zajmować stanowiska obojętnego, gdyż leży to w interesie polskim. Czesi są forpocztą słowiańską przeciw Niemcom i tej forpoczty musimy bronić. Kwestja południowych Słowian jest również kwestją polską, bo posuwanie się potęgi niemieckiej ku Adrjatykowi jest naszą stratą.

Niemców należy wszędzie zwalczać. Rosja jest nam wrogą, ale nie może nas zniszczyć, Niemcy zaś mają siłę po temu. Sprawy nasze musimy mierzyć nie po austrjacku, ale po polsku. Rząd obecny od swego początku szedł w jednej linji z Niemcami przeciw Unji słowiańskiej. Jest to rząd antisłowiański i stale idzie pod komendę niemiecką. Rząd obecny działa w duchu pruskim-wszechniemieckim.

Rząd przyrzekł na jesień rekonstrukcję gabinetu, ale przyrzeczenia tego nie dotrzymał. W parlamencie mamy obecnie wpływ rozstrzygający. Powinniśmy się tylko stanowczo oświadczyć przeciw rządowi. Ludowcy zawsze byli i są za tem, ale nie mogli uzyskać w Kole takiej uchwały. Rząd właściwie nie miał i nie ma większości; nie ustąpił przed votum Izby, a zatem musi się stosować przeciw niemu środki gwałtowne, do których należy obstrukcja.

Mowca zaprzecza jakoby kiedykolwiek powiedział, że Koło zaprzedało się Niemcom. Zarzuca się Unji, że nie ma programu, ale i Niemcy nie mają go, tylko stworzyli spółkę do walki ze Słowianami. Unja posiada program, bo chce usunąć rząd wrogi Słowianom.

Rząd za naszą pomoc źle się nam odwdzięczył. Mowca wspomina tu o komunikacie, wydanym o audjencji ministra Dulęby, który to komunikat był obliczony na zepsucie stosunku do korony. Rząd sam nic nie uczynił dla uporządkowania stosunków w parlamencie. Nie Unja była powodem, że nie było parlamentu, tylko Niemcy. Parlament taki jak obecny, nie jest dobry, jeżeli dalej pozwolimy trwać rządowi i Niemcom. Czescy ministrowie ustąpili na żądanie swego narodu, trzeba się postarać, aby w rządzie zasiadali Czesi i południowi Słowianie.

Ludowcy żądają tedy, aby uchwalono następujące rezolucje:

---

Aby sobie módz wyobrazić dzielnicę miasta, w której mieszkał Kradkiewicz, trzeba koniecznie choć raz w życiu tam zaglądnąć. Opisać tego dokładnie nie potrafi żadne pióro.

Rozpadnięte domy, w których za schronienie przed burzą i słotą jedynie tylko piwnice służyć mogą. Mieszkania zaś w niektórych takie, że chlewy dla trzody są wobec nich pałacami, gdzieniegdzie prowadzą do nich schody karkołomne, podłogi łamiące się pod nogami, jednem słowem obraz zniszczenia.

Jakkolwiek tam nie pierwszy raz byłem, to przecież nie mogłem uniknąć uczucia wstrętu i obrzydliwości na sam widok.

Przechodziliśmy koło grup obdartych kobiet, wyschniętych, prawie nagich dzieci i wreszcie na końcu ulicy zobaczyliśmy dom, w którym mieszkał Kradkiewicz. Ja chciałem pierwszy wstąpić do ciemnej ziemi, gdy nagle uczułem dłoń towarzyszącego mi ajenta na ramieniu.

— Panie komisarzu, ani kroku dalej, dopóki nie zapalę lampy. Dwa kroki dalej a byłby pan się znalazł w dole piwnicznym.

I rzeczywiście, gdy zabłysło światło latarki, zobaczyłem pod nogami wielki ciemny otwór.

— No tu, to już mniej bezpiecznie — zauważyłem.

— Bez wątpienia tak, dla nieznającego tajemnic miejscowych. Ale miasto nie uważa za stosowne wglądnąć tu i przypomnieć przepisy o bezpieczeństwie publicznem — z drugiej zaś strony tutejsi mieszkańcy wszelkimi sposobami by się bronili przed wglądaniem do ich miejsc ochronnych czynników dla nich nie pożądanych.

Jednem z takich miejsc z natury ochronnych było i mieszkanie Kradkiewicza.



Przeszedłszy karkołomne schody i ciemny pełen dziur korytarz stanęliśmy przed czarnemi od kurzu drzwiami. Zanim ajent ujął za klamkę, usłyszeliśmy z wewnątrz zgrzyt zasuwki.

Widocznie więc zauważyli nasze odwiedziny i czynią przygotowania. — Ajent zaczął pukać do drzwi.

— Hej kto tem wewnątrz, otwórzcie! — Żadnej odpowiedzi.

— W imieniu prawa, otwórzcie! — Cisza.

— Policja jest tutaj, otwórzcie, bo w przeciwnym razie drzwi wyważymy.

Mówiąc to Sikora potrząsnął silnie drzwiami. To poskutkowało, bo z wewnątrz usłyszeliśmy westchnienie a następnie zbliżające się kroki do drzwi. Wreszcie zasuwkę odsunięto i weszliśmy do strasznie ciemnego pokoiku.

— Ah, zgasiliście lampkę, czuć jeszcze oliwę, ale to nie szkodzi, bo my mamy światło.

Po tych słowach ajent Sikora oświecił izbę.

Oczom naszym przedstawił się w całej swej nagości obraz budzącej grozę nędzy. Izba wilgotna, w kącie tapczan z garstką zgniłej słomy a na nim wynędzniała kobieta, koło niej czworo wygłodzonych dzieci, których ciało zaledwo kilku łachami pokryte było. Kobieta trwożliwie ściskała w rękach kawałek suchego chleba, a na nasz widok zaczęła ochrypłym głosem krzyczeć:

— Precz, sługi szatana, chcecie nam wydrzeć tę ucztę królewską, którą nam anioł litościwy przyniósł.

Oczy tej nieszczęsnej błyszczały gorączkowo, a krzykowi towarzyszył jęk strwożonych dzieci.

„Koło polskie uznaje ze względu na potrzeby kraju za rzecz naglącą, konieczność utworzenia takiej większości parlamentarnej, którab byłaby zdolną do podjęcia prac i załatwienia spraw ludowych i państwowych. Dotychczasowa większość, ze względu na brak w niej stronnictw, w Unji słowiańskiej zjednoczonych, jest dla Koła polskiego nadal nie do podtrzymania, zresztą i dla powodzenia pracy parlamentarnej niewystarczającą. Rządu w teraźniejszym składzie anormalnym Koło polskie popierać nie może także i dlatego, że uznaje słuszność domagania się Czechów i południowych Słowian o należnych im przedstawicieli w rządzie. Zmiany powyższe powinny nastąpić w takim terminie, aby zapobiedz rządom „ex lex" czy § 14, jako zgubnym dla ludów i państwa".

— Po przemówieniach ks. Pastora, Battaglji i Kozłowskiego dyskusję odroczono do dziś wieczór.

## Nadesłane.



# Najświeższe telegramy.

## Z parlamentu.

**Wiedeń.** Posiedzenie Izby posłów otwarto o godz. 10tej min. 15 rano. Po odczytaniu wniosków naglących w sprawach zapomogowych i petycji, jakoteż po dokonaniu wyborów uzupełniających do k misji, przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskami naglymi w sprawie ochrony narodowych mniejszości.

Pierwszy przemawiał pos. Seliger, który winę niefunkcjonowania Izby przypisuje burżuazji, która w tej Izbie ma większość, i zamiast zaprowadzić rządy ludowe, pragnie wydać władzę w państwie w ręce biurokracji. Zbrodnią jest ze strony czeskiej burżuazji, że nie starała się praw swego narodu wywalczyć na podstawach demokratycznych, lecz zawsze łączyła się z klasami feudalnemi. Ich obecna obstrukcja służy tylko klasie feudalnej, pod której przywództwem ponieśli największe klęski. Stronnictwa burżuazyjne niemieckie muszą ostatecznie poznać, że w Austrji nie może panować 9 miljonów nad 16tu miljonami.

To, co się dzieje obecnie po stronie czeskiej, jest tylko dalszym ciągiem dzieła Niemców w praskim Sejmie. Niemcy swoją polityką wydają tylko niemiecki naród na łup biurokracji. Dalej krytykuje narodową politykę niemieckich stronnictw, którym zarzuca, że są w rękach prezesa Koła Głąbińskiego. Wskazuje na wielkie nadzieje, jakie robotnicy przywiązywali do tej demokratycznej Izby, wreszcie prosi o przyjęcie wniosku, jaki socjaldemokraci wszystkich narodów postawili.

Po Seligerze zabrał głos prezes ministrów Bienerth.

## Z ostatniej chwili.

**Delegacja Komitetu strejkowego** uczniów Akademji sztuk pięknych wróciła dziś z Wiednia, gdzie okazało się, że dyr. Fałat w sprawach braków Akademji nie rozmawiał ani z ministrem dla Galicji, ani też z Kołem polskiem, a tylko z jakimś referentem Niemcem w ministerstwie oświaty. Deputacja przedstawiła postulaty swe ministrowi dr Dulębie, który wyraził zdziwienie z powodu zamknięcia Akademji, na co zezwolenia ministerstwa nie było, a dyr. Fałat działał na własną rękę. Sytuacja jest obecnie tego rodzaju, że samozwańcze rozporządzenie to ma być cofnięte, ale chodzi o honor dyrektora, który czeka, aby uczniowie pierwsi się do niego zgłosili z chęcią wejścia w pertraktacje. Strejkujący zaś czekają cofnięcia samowolnego zamknięcia i urzędowego wezwania Komitetu do kancelarji dyrekcyjnej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
*Władysław Wąsowicz.*
Wydawca:
Za Spółkę wydawnicza „Gazety Powszechnej":
*Dr Franciszek Bardel.*



# OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.